№ 26.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1844. Poznań, dnia 18. Grudnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Duch czasu, i życie narodów rozwijają się w ten sposób, że do dawniejszego przybywa coś nowszego, a to nowsze czyli ten przyrostek nadaje niejako większy stopień doskonałości. Jak w systemie tworów przyrodzonych, stawiając jednę istotę obok drugiéj, zdaje się, że każda poprzednia prawie niczém nieróżni się od następnéj, przecież niemożna utrzymywać, że wszystkie sobie są podobne, gdyż od człowieka po tym łańcuchu podobieństwa zajdzie się do słonia, orła, pająka, żółwia, korala i kamienia i podobnież dzieje się z duchem czasu i z rozwijaniem się podług niego życia ludzkości i pojedyńczych narodów i rok upłyniony z rokiem upływającym, chociaż nawet w środek wpada zjawienie rzadkie i nadwyczajne, noszą prawie te same cechy, ale obejrzawszy się kilka, kilkanaście lat, natenczas wybija różnica niesłychana. Literatura zwykle jest opisem i obrazem niejako ducha czasu i w niéj też można widzieć głównie te epoki, które przebiega życie ludzkości i narodów. Kiedy rozpatrzymy się w literaturze francuzkiéj z po za środka przeszłego wieku widzimy, że wtedy najściślejsze umiejętności jak filozofią, astronomią, całą umiejętność przyrodzenia, historyą, starano się przerobić w lekką dostępną dla wszystkich belletrystykę. Żeby to stwierdzić przykładem dosyć tu przypomnieć Voltaira i wszystkich encyklopedystów francuzkich. Wtedy można powiedzieć, że zniknęły umiejętności, a ich miejsce zastępowały tylko literackie zabawy i igraszki. Najświeższa literatura francuzka przybiera teraz całkiem nowy charakter i cała belletrystyka zaczyna się zamieniać w traktaty rozbierające obecny socyalizm. Niedawno jeden artykuł Gazety poznańskiéj zwrócił na siebie pod tym względem uwagę publiczności: wywodzi on, że jak Dzienniki paryzkie w swoich feletonach zaczęły zamieszczać powieści i romanse, autorowie na osnowę tych powieści i romansów, zaczęli brać idee socyalne jakie ogłasza każdy z dzienników, do którego dostawiają swoje dzieło. Jeżeli się to utrzyma dłużéj, natenczas kobiety jako więcéj czytające, a szczególniéj pism belletrycznych francuzkich, niż mężczyzni, przyjdą do znajomości i to ze wszelkiémi konsekwencyami w życiu, prawa publicznego, prywatnego, ekonomii politycznéj i tym podobnych umiejętności, które dotychczas były, jak umiejętnościami tajemniczemi tylko w gronie tych wyjątkowych mężczyzn, którzy się sposobili do rządzenia narodami. Co z tego daléj wyniknąć musi, choć jest łatwe do przewidzenia, stanowiłoby bardzo ciekawy wywód.

Poddany kniazia.

prawdziwe zdarzenie z roku 1842.

Słońce lipcowe dobiegało południa i jak rozpłomienione ognisko jaśniało nad Petersburgiem. Mimo tego po ulicach pełno ruchu, bo każdy dąży z niewolniczą uległością spełniać rozkazy lub kaprysy drugiego. Lotem ptaków po bruku raz po raz przesuwają się wytworne karety i kocze, a również szybko umykają im z drogi powózki i kibitki, jak zwyczajnie niewolnik przed służalcem. Pod stroną domów gdzie padał gruby cień murów, snują się roje pieszych w roz-

maitych kierunkach, każdego lica rozognione upałem, chód zwolniony; a jednak od strony Newy biegł spiesznie jakiś człowiek jak gdyby w dzień mroźny, odziany ubogim płaszczem wieśniaka, a przy nim pies filandzki. Widać po jego zapylonem ubraniu, poranionych nogach, które z widoczną boleścią stawiał na rozpalonym bruku, po spieczonych ustach, że podróż daleką odbywał. Nie przyglądał on się domom co stoją rzędami równe barwą i wysokością, niby skamieniałe szpalery żołnierzy na rozkaz dowódzcy, pominął z obojętnością wiele ulic nim się zbliżył do pałacu budowy włoskiéj. Przebiegł kamienne schody, stanął w przedsionku, i rzekł spiesznie do przebranego w bogatą liberyą niewolnika: „Jestem poddanym kniazia Gagarina i przychodzę tutaj z ważną wiadomością.“ Nie długo zaprowadzono go do gabinetu kniazia. Ten ostatni spoczywał na miękkiéj sofie, a przed nim na stoliku mnóstwo francuzkich dzienników i broszur, których przeglądaniem był zajęty. Uczył on się z nich pilnie frazesów, to stósownych dla ludzi wyższéj rangi, to dla tak nazwanych liberalnych. Światło przeciskające się przez gęste zaluzie, lekko oświecało bogate obicie i sprzęty gabinetu, a wieśniak choć już stał na progu, jeszcze postaci kniazia nie dojrzał, kiedy ten nie odwracając oczu od pism, zapytał go krótkim głosem: czego chce. Przybyły upadł na kolana, złożył ręce na piersiach, pochylił czoło ku ziemi i mówił z pokorą: „kniaziu! jestem wasz poddany i przychodzę tutaj żebrać waszego miłosierdzia. Od dawna strzegłem zwierzyny po waszych kniejach jak najwierniéj, aż nakoniec zmuszony głodem zabiłem zająca. Pochwycono mię na uczynku, a choć dozórca wiedział, żem do tego zmuszony głodem, aby mnie tém boleśniéj ukarać, zabrał mi najmilsze z moich dzieci i zamknął je w piwnicy. Włóczyłem się u nóg jego, błagając o wypuszczenie mojego dziecięcia, — lecz nie uwolnił go do téj chwili. Wyście kniaziu mój pan, wy musicie być sprawiedliwym. Przychodzę boso i o głodzie sześćdziesiąt wiorst gdyż wiem, że powiecie: „twoje dziecko będziesz miał oddane.“

Kniaź pierwszych słów zdawał się słuchać z obojętnością — ale potém zdziwiła go tak zuchwała mowa poddanego, w któréj mimo zewnętrznéj pokory jakaś śmiałość przebijała. Wrzasnął więc gniewnie:

— Psi synu! twój postępek zasłużył na karę. Wywiem się o wszystkiém i będę wiedział na jakąś zasłużył. Poszedł sobie!

Wieśniaka nie przeraziły ani oburzyły tak obelżywe i groźne słowa, ale podniósł się na nogi i wyrzekł zimno: „przyjdę tu jutro.“

Drugiego dnia przed schodami pałacu stoi wytworny zaprząg, a kniaź przywdziany w mundur, z jaskrawémi wstążeczkami na piersiach ukazuje się w przedsionku. Służba spiesznie stopnie odrzuca, drzwiczki otwiera, kiedy między pojazdem i kniaziem stawa wczorajszy wieśniak — ale tą razą twarz choć ogorzała od słońca, jednak pobladła; a w oczach jakaś groźba. Kniaź krzyknął na sług niewolników. Poddanego w okrutny sposób odepchnięto, że aż padł głową na kamienne stopnie, i krew mu lica zbroczyła — a kniazia strojnego lotem błyskawicy, uniosły konie do woniejących salonów elegantek petersburgskich.

Następnego dnia znów skrzywdzony ojciec przedarł się do gabinetu. Kniaź spojrzał ku niemu i zadrżał — tyle w jego oczach, bladéj twarzy, posiniałych ustach dzikiéj rozpaczy. Tą razą nie upadł na kolana, lecz postąpił krok naprzód i wyrzekł groźnie: „ostatni raz przychodzę“ — i zamilkł czekając odpowiedzi.

Kniaź wpadł w wściekłość na taką zuchwałość poddanego, sypnął na niego obelżywemi wyrazy, że go słusznie ukarano, pochwycił sznurek od dzwonka — ale w téj chwili kula mu piersi przeszyła.

Wieśniaka pochwycono i został skazany na sześć tysięcy rózg. W kilka dni na wielkim placu ustawiono żołnierzy w linie; panowie nakazali iść swoim sługom niewolnikom, żeby dla przykładu patrzeli na katusze winnego, a lud ubogi przyszedł, żeby go ujrzyć, i choć spojrzeniem uczcić tego męczennika prawéj zemsty Skazanego wleczono na wózku oprawcy. Na jego widok taka nastąpiła cichość jak gdyby ją sam Car nakazał — lecz tą razą nie z bojaźni ale z spółczucia tém boleśniejszego, że się nikt nie odważył najmniejszym jestem go objawić, każdy ukrył tylko w najgłębszy zakątek swego serca.

Kiedy wózek stanął wśród żołnierzy, mimo razów kolb darł się ku niemu zmęczony i schudzony pies finlandzki. Wpadł na wózek, żałośnie zawył i przyczepił się do nóg pana, jakby przeczuwał cierpienia co go czekają. Wieśniak gwałtownie przycisnął go do piersi, okrywał pocałunkami kudłatą jego głowę, wszak to jedyny przyjaciel, który mu się nie lękał okazać miłości, jedyny świadek z jego nędznéj chatki. Pies skowyczał żałośnie, a po nieszczęśliwego licach rzewne łzy płynęły, a nie jeden przytomny westchnął głośniéj, i łzę ukradkiem otarł. Lecz i ta czułość psa nie uszła bezkarnie, — oderwano go od pana i roztrzaskano głowę kolbami. Więzień na ten widok jęknął boleśnie i skoczył z wózka. Pochwycono go

i przystąpiono do exekucyi. Obnażono mu plecy, dłonie przymocowano do dwóch kii, uderzono ponuro w bębny i trąby, i między bagnetami podoficerów zmuszono iść aleją żołnierzy wśród najokropniejszych razów. Ciało odlatywało pod uderzeniami, upadał, mdlał — to go podejmowano, trzeźwiono, aż nakoniec zdawał się zupełnie umarłym. Wtedy lekarz nadbiegł, schwycił za puls, i exekucya ustała. Wrzucono go na wózek i zawleczono do szpitala. Tu go leczono, otaczano staraniami z całą troskliwością. Ale zadrzy każdy z przerażenia, kiedy opowiemy, że dla tego, aby wyrok pałek na nim spełniono.

Znów tym samym porządkiem odbyła się powtórna exekucya, lecz wyroku niespełniono, bo po dwóch tysiącach pałek skazany skonał.

C*

Prelekcye Mickiewicza.

Kurs czwartoletni.

(Dokończenie.)

Mickiewicz, jak wszędzie, tak i tu powstaje przeciw wszelkim systemom, pismom, gawędom. Nie tego dziś ludom potrzeba, ale trzeba apostolstwa, trzeba budować społeczeństwo czynem i nauką, zstępującą do ludu, nie teoryą i słowem na wiatr rzuconém. Przyjmując wśród Słowian ogólne wyczekiwanie wielkich wypadkow, powiada, że takie jest oraz wyglądanie wielkich czynów, iż Rossyanom dla tego stokroć milszy jest ich rząd, niżeli rządy takie, gdzie gadają a nic nie robią; — że dziś szermierstwo piśmienne i naukowe takie zajęło miejsce w polityce, jakie zajął jezuityzm w religii, na saméj obłudzie oparty. Na dowód przytoczony bezimienny autor pisemka, które wyszło w Paryżu u Pawła Renouard, rozświecające dzisiejszy stan rozdwojenia między państwem a duchowieństwem. W usta księdza włożone tam następujące słowa: „Być może, że niesłusznie sądzimy się być wyższymi od was (uczonych), wyznajemy więc naszą niższość, ale powiedzcie, coźeście wy zdziałali waszą nauką. Cóż nam dajecie w zamian naszéj wiary? Dokąd to was zaprowadziły wasze teorye i wasze systemy, ażebyśmy pokładali w nich zaufanie? chciwość złota pożera i wasze dusze, i kala je w waszych własnych oczach. My wam dajemy żywą wiarę w zbawienie, a wy podajecie nam utopie, i chcecie, abyśmy w zamian kontentowali się prawami politycznémi i społecznémi, abyśmy się pocieszali nadzieją otrzymania to prawa kolei żelaznych, to prawa o stowarzyszeniach, coby nas nareszcie doprowadziło do rzeczypospolitéj. Lecz jakież to szczęście przynosi rzeczpospolita, obejrzyjcie się na wypadki, które macie przed oczyma.“ Mickiewicz przyznaje autorowi rossyjskiemu zupełną prawdę i słuszność, bo gdyby chodziło o formę samą, każda forma rządu potrafiłaby rozwiązać kwestye, które nas zajmują. My dziś posiadamy w Europie wszystkie formy rządu, począwszy od despotyzmu olbrzymiego, aż do czystéj demokracyi małych kantonów szwajcarskich; ale ani jednego nie mamy rządu, któryby był wcieloną polityką narodu. Ci, co dziś książki i dzieła obszerne piszą, i przechwalają się, że dają ludom nauki i rady, w błędzie są; oni raczéj uwodzą lud, i odwodzą go od szukania istotnéj prawdy. Gdyby ci pisarze o téj prawdzie, którą ogłaszają, rzeczywiście byli przekonani, nie ogłaszaliby jéj przez druki, ale wprowadzaliby ją w życie.

Nie każdy, kto pisze, prawdę pisze, choć twierdzi, że prawdę wynalazł. Ludzi takich, co prawdę znaleźli, jest mało, albowiem prawda odsłania się przez objawienie, i liczba osób, którym się to objawienie dostało, jest bardzo mała. Chrystus Pan, który objawienie prawdy miał w zupełności, nic nie pisał, ani nie kazał pisać. To już powinno zwracać uwagę i przekonać, że kto pisze dzieła, ten może szuka prawdy, ale jéj jeszcze nie znalazł. Gdyby ją był rzeczywiście znalazł, byłby ją urzeczywiścił naprzód na swojéj osobie, a potém na innych ludziach, którychby był powiązał w instytucye, wedle onéj prawdy.

Dzieła więc pisane, są tylko szukaniem prawdy, dla tego są obłąkaniem ludu — a w czasach przeczuwanéj reformy społecznéj — w czasie przeczucia prawdy — jest takie odstręczanie i łudzenie ludu występném. Kto ci powiedział, żeby ten człowiek prosty, wołając do Boga, w oczach którego nie ma żadnego przywileju, nie byłby natrafił na tę prawdę któréj ty na próżno szukałeś, i od któréj go szukaniem twojém odwodzisz?

Powtarzam więc są słowa Mickiewicza: „że prace doktrynerów i prace kościoła dzisiejszego są nieustającą konspiracyą, ażeby odwieść ducha ludu od drogi, na któréjby prawdę mógł znaleść. Taki stan rzeczy wskazuje jasno, że do końca zbliża się epoka, która niegdyś barbaczyńców na kraje zachodu napędziła.' Tu się oraz pokazuje cel, jaki mieć w onczas mogła opatrzność napędzając na uczoną Europę hordy barbarzyńców. — Kiedy Grecya rozwiązała

się na mnóstwo szkół, które trawiły czas i siły narodu nad wynalezieniem form rządu, nad rozbieraniem kwestyi politycznych, których nikt nie myślał wprowadzić w życie; wtenczas przybyli pretorowie i konsulowie rzymscy zaprowadzić porządek w gawędzących miastach greckich. Kiedy potém w trzecim i czwartym wieku po Chrystusie Grecy zostali Chrześcianami, ale na nieszczęście tylko Chrześcianami z imienia, i rozpoczęli znowu rozprawiać i tworzyć szkoły, mięszając teologią do filozofii — wtedy opatrzność zesłała na nich Islam.

Jakoż bowiem mógł być inny środek by zapełnić to bagno zaraźliwe, wyziewające jad kłótni słów i gawęd, któryby był ogarnął i zniszczył świat cały? Te miasta olbrzymie, które okrywały Azyą mniejszą i liczyły po 300 i 400,000 mieszkańców, przepełnione wszelkiego rodzaju pomnikami; ta ludność rozległa, która się rozciągała z jednéj strony aż do Azyi środkowéj, z drugiéj aż do brzegów Azyi skalistéj — cała ta ludność zasłużyła na śmierć, zgrzeszyła bowiem przeciw duchowi ludzkiemu, z rozumu samego utworzyła sobie bożyszcze, i kazała ludziom szukać zbawienia na fałszywych drogach, osłoniwszy świat samemi mysteryami. Stała się słabą, rączą w słowa, ale nie zdolną do czynu. Wtenczas to powstał Mahometanizm, ów pożar z pustyni, i spalił oną uschłą roślinę.

Nie ma czego żałować ich upadku, albowiem myśl sama zaczęła się tam już w opokę zamieniać, jak i teraz już kamienieć zaczyna. Atoli opatrzność czuwa i teraz nad ludami zachodu. Wszakże pamiętajmy, że ludzie, którzy systemy tworzą, ludzie, którzy wynajdują prawdy społeczne, nie działając nic, ani niczego nie przedsiębiorąc — że ludzie tacy, do was, narody oświecone Europy, barbarzyńców powołują. — Rossyanin was w pomienionėm pisemku ostrzega. Powiada bowiem: Jeżeli kościół nie nawróci się do swojéj powinności, i jeżeli zachód Europy niszczyć siły swoje będzie w rozprawach, natenczas powstanie kościół, który się złoży ze wszystkich żyjących ludzi światłych, połączy się w nim wszystko co tchnie szlachetnością, wolnością, otwartością i męstwem i powstanie walka zacięta, w któréj zaginie pomyślność Francyi, i jéj wysokie dzisiejsze stanowisko społeczne. Bodajby tak opłakana przyszłość od Francyi na zawsze oddaloną była. A natenczas przez nią rozpoczęłaby się dla całéj ludzkości nowa era pomyślności społecznéj.“

Mickiewicz w tym głosie Rossyanina, słyszy głos całego szczepu słowiańskiego, wzywający Francyą do połączenia się w celach ludzkości. Dowodzi że Rossya Polski do osiągnienia tego społecznego szczęścia potrzebuje, a my wszyscy potrzebujemy Francyi. Francya więc upaść nie może, bo w niéj cele opatrzności złożone. Wiara Chrystusa ożywia jeszcze lud francuski. Francya odznacza się zawsze jeszcze odwagą wojskową, co dowodzi jéj wewnętrznego żywota, silniejszego, niż gdziekolwiek na kuli ziemskiéj. Duch militarny francuzki jest synem ducha szewaleryi średnich wieków, a wnukiem Jezusa Chrystusa. Na tym to duchu militarnym Francyi, gruntować się powinny nadzieje ludzi wzniosłych w Rossyi, Polszce i Czechach.

To naprowadza autora prelekcyi ostatecznie nad zastanowieniem się nad wyrazem odwaga *(valeur)*. — Skutkiem rozpraw doktrynerów prawdziwe znaczenie tego wyrazu się zatarło. Odwaga ma pierwiastkowe znaczenie swoje w łacińskim wyrazie *virtus* (cnota), znaczącym energią działania, a ta energia pochodzi znowu z ducha. Każde więc wewnętrzne poruszenie ducha, czyli człowieka wewnętrznego jest odwagą. Ta odwaga, odważa i stanowi wartość człowieka, tak że wartość osoby lub rzeczy nic innego nie jest tylko poruszeniem ducha. Ztąd nieoszacowana wartość dyamentu, że w nim pali się ogień, jakby ogień ducha, i ogarnia zmysły nasze; — ztąd wartość każdego dzieła, każdéj pracy ludzkiéj tém większa, im więcéj w niéj objawia się ducha. Dzieła Walter-Scotta i Byrona miliony przynosiły; — ztąd wartość natury saméj, okolic, widoków, które w nas poruszają i unoszą ducha; — ztąd wartość nieoszacowana teatrów, instytów, muzeów; ztąd nakoniec wartość jednego narodu nad drugi, im więcéj w tym narodzie tli ognia świętego, który jest z stąpieniem i objawieniem się w nim ducha. Francuzi posiadają z narodów tego ducha najwięcéj, on błyszczy w ich oczach, w ich mowie i czynach, i ztąd to uszanowanie dla Francyi, ztąd lud ten porywa wszystkie inne ludy za sobą. Sama Anglia przyznała, że to jest naród sympatyi. Tego ognia elektrycznego tyle jest nawet w duszy wyrobnika francuzkiego, ażeby nim zaelektryzował całą okolicę ludu słowiańskiego. Tym ogniem celuje Francya nad wszystkie inne narody. Albowiem to ogien Prometeuszowy z nieba ukradziony; to ogień Eliaszowy, który zstpił z nieba na ołtarze; to ogień Westy, którego strzegą dziewice pod karą zakopania żywo w ziemi, gdyby im wygasł.

Ten sam ogień jest tajemnicą Sakramentu bierzmowania w kościele katolickim, jest chrztem z ognia, o którym mówi Chrystus. Napoleon znał ten ogień, i często pytał się żołnierza swego, czyś już ochrzcony, to jest czyś już był w bitwie, gdzie jest najwyższe

poruszenie ducha, najwyższa odwaga, najwyższa jego wartość. A gdy uderzył ręką żołnierza po barkach, było to prawdziwe bierzmowanie, taką siłą ducha natchnął jego piersi, takiém uczuciem rozbudził, że łzy rzewne płynęły z oczu jego brodatych grenadyerów. Biskupi chrześciańscy, wy nie znacie tego bierzmowania, które utwierdza we wierze i w odwadze i wartości jego!

Lecz zkąd się ma wziąść w kościele waszym ta moc i potęga ducha, kiedy wy nie macie wiary, i nie obudzacie wiary, że na tych ołtarzach jest rzeczywiście Bóg wielki, Bóg żywy. Najgrubszym waszym błędem, że myślicie, iż pisząc dzieła i książki, nadacie i nauczycie tej wiary ludy wasze. Powiadają, że w mennicy Londyńskiéj pokazują bilet kasowy wartości $1\frac{1}{2}$ miliona franków, i że na ten widok jakieś głębokie uszanowanie przejmuje patrzących. Patrz teraz na lud w świątyni, na samego sługę Boga, odprawującego pamiątkę krwawéj ofiary Chrystusa, czyli postrzeżesz w jego twarzy, w jego słowie, w jego czynach to uszanowanie i natchnienie, które nastąpić powinno, gdyby ten lud, ten sługa boży, miał żywą wiarę, że tuż przed nim jest Bóg żywy i obecny, całą nieskończoną wartością swoją? — Nie dziwcie się więc, że ludzie tacy nie są napełnieni duchem świętym, i że zatracili wartość w sobie i w drugich. Ten tylko zdolen cudu, zdolen przeniknąć głębie ducha ludzkiego, i ujrzeć Boga i jego tajemnice, kto ma wiarę w niego, i tę wiarę urzeczywiszcza i każdéj chwili gotów za nią ponieść krzyż i mękę.

Francya jest powołana, wrócić te czasy pierwotnéj wiary. A Francya nic nie zrobi bez Jezusa Chrystusa. Tylko duchem Zbawiciela obudzi Francya ducha w sobie i połączy z sobą wszystkie ludy wierzące, a mianowicie ludy słowiańskie, które się tą wiarą odznaczały.

Szajne-Katrynka.

I.

Borysowicz.

SZKIEŁKO.

Trębacz ulan na koniu — wodze koniowi wolno wypuścił, w prawéj ręce lanca, lewą trąbkę przy ustach trzyma. — Przed nim ucieka mnóstwo huzarów i piechoty w białych mundurach.

Czy słyszycie jak on gra!
Ta, ra, ra, ta, ra, ra, —
Borysowicz to gracz taki
Sławny trębacz lekkiéj broni!
Który Niemcom dał się w znaki!
Borysowicz gdy wyruszy,
Hej wiara! do woli z koni!
Macie czas do wypocznienia! —
Każdy będziesz sobie spał
Jakbyś półk na straży miał;
Bo już jemu Pan Bóg dał
Że téj trąbki, tego brzmienia
Znieść nie mogą szwabskie uszy!

Nie raz nie dwa tak bywało,
Ciągną Niemcy w wielkiéj sile,
Nigdzie słychu o Polaku.
Więc bezpieczni i weseli! —
Aż tu w lesie zahuczało
Trąbią, bębnią do attaku!
Chorągiewka z przodu błysła
Chorągiewka błysła w tyle,
Tu i owdzie kulka świsła,
Już ich we dwa ognie wzięli
Więc Huzary, — Czarapary
Więc dragony, więc furgony,
Prochy, działa, armia cała
Wszystko z drogi, wszystko w nogi
Pędzą zgrają — uciekają
Ani się nie oglądają. —

A za nimi samotrzeci,
Jakby nowy Pan Zawisza
Ze stryjaszka trębacz leci
Często sam — bez towarzysza!
Strzela, kole, kiereszuje,
Póki starczy proch i pika
Gdy mu się zaś koń zmorduje
Spędza trzody niewolnika. —
A Szwaby klną duszę, ciało,
Że ich wielkie wojsko gnało!

Raz nad Dniestrem Niemcy byli.
On do brzegu — oni w pram —
On za nimi wpław choć sam!
Oni z pramu wszyscy razem
Wystrzelili — i trafili! —
A jenerał — —
Chcąc swych wojsk ożywić męstwo,
Ogłosił dziennym rozkazem,
Że już poległ trębacz gracki,
Boć to dziwna była gra,
Ta, ra, ra, ta, ra, ra, ta, ra, ra. —

II.

Berko - Półkownik.

SZKIEŁKO.

Żyd z brodą i pejsami, na koniu w mundurze półkownika.

Był to Berko sławny żyd!
Człek sumienny — Polak prawy
Nie kwaterką, ni szacherką,
Lecz się krwią dorobił sławy!
Nikt sobie nie miał za wstyd,
Służyć pod nim; — bo choć żyd,
Był on tęgim wojownikiem,
Przytém panem półkownikiem. —
Za Kościuszki zaczął służyć
I Moskalom skórę łatał.
Gdy niestało naczelnika,
Nie dał się pan Berko zdurzyć,
W rękę pika, na konika,
Z Francuzami wnet się zbratał,
Bonapart zrobił go szefem,
Więc Moskala znowu łoił
A którego tylko spłatał,
Ten się pewno nie wygoił. —
Potém pod księciem Józefem,
Gdy przyszło na Austryaka,
Bił w dwójnasób! bo wet za wet,
Za żyda i za Polaka!
Szkody broił im niezmierne
Bez pardonu bił ich nawet,
A co palnął w pysk lub w głowę,
„Na ci Szwabie za koszerne,
„Na ci Szwabie za Swiczkowe.“ —

Aż mu w Kocku dojechali,
Bo cichaczem po za ścianą,
Do koła go obstąpili
I na rynku przydybali
I z daleka zastrzelili. —

A choć to był Żyd niewierny
Bóg wszechmocny, miłosierny
Za chrzest mu poczyta krew jego przelaną,
Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie!
A światłość wiekuista, niech mu świeci
Na wieki wieków — Amen. —

ROZMAITOŚCI.

Trzech Polaków w Oranie (Afryce). W roku 1836. służyło trzech Polaków w legii zagranicznéj i wystąpili nareszcie z wojska. Mieszkali w Oranie i co dzień wychodzili razem na polowanie. Najmłodszy z nich miał matkę przy sobie, czcigodną staruszkę, która dobrowolnie za synem jedynakiem poszła na wygnanie i podzielała najchętniéj uciąźliwości i trudy jego, a dla nich wszystkich drugą była matką, prowadząc im gospodarstwo. Jednego dnia chcąc więcéj nabić zwierzyny na jakąś uroczystość narodową, zapuścili się w głąb kraju, gdzie ich otoczyło z nienacka czterdziestu jeźdzców Abd-el-kadera. Zacięty stawiali opór i niebawem byliby zginęli, gdyby nie stary marabut wezwał ich do poddania, i złożenia broni, ręcząc im ocalenie ich życia. Poddali się, a marabut dla ubezpieczenia, dał najmłodszemu z nich amulet. Wsadzono ich na konie i ruszyli wszyscy w pustynię. Pod wieczór zatrzymali się pod stuletniemi drzewami oliwnemi w okolicy Mulei Ismael. Schwyconych przywiązano do drzewa; konie pasły się, ludzie jedli, co mieli, i położyli się nakoniec do spania. Wkrótce tylko wiatr szeleścił po gałęziach drzew, konie rzały, Arabowie chrapieli i dzikie zwierzęta wyły w pustyni. — Bracia! rzekł Polak, jesteśmy wolni. Udało mu się odwiązać od drzewa, pobiegł po trzy yatagany, którémi uzbroił i uwolnił w jednéj chwili swoich towarzyszów. Rzucili się do pierwszych koni, a jeden w ciemności potrącił o karabin u siodła uwiązany, karabin puścił i obudził śpiących Arabów. O ucieczce ani myśleć, postanowili więc ci trzéj Polacy okupić swe życie jak najdrożéj. Już padło wiele Arabów, kiedy usłyszano głos poważny starego marabuta: czyście poszalały dzieci moje! Wyście się uwzięli na życie tych, co mają amulet przy sobie, na którym spoczywa łaska proroka! — i własném ciałem zasłaniał Polaków tak długo, aż ustąpili Arabowie. — Jeńców otoczono strażą czujniejszą, skoro dzień zajaśniał, zebrano trupów i razem ruszyli wszyscy daléj. Kiedy do swoich wrócili, pokładli poległych przy namiotach, w których dawniéj mieszkali. Mężczyzni, kobiety, dzieci i starzy rzucili się na jeńców, aby ich pomordować, ale za pokazaniem amuletu rozbiegli się. Abd-el-kader rozłożył wówczas swój obóz w dolinie Eghris. Marabut przywiódł mu jeńców i opowiadał o ich odwadze. Blady Emir słuchał powieści i rozkazał przyjść tłumaczowi, do rozmówienia się z jeńcami. Każdy z nich opowiadał mu swoje przygody, bitwy z Rossyanami i t. d. Abd-el-kader słuchał ich z wiel-

ką pilnością. Tymczasem tłumy zebrały się wściekłe na około namiotu jego i żądały śmierci jeńców. Abd-el-kader wyszedł sam z namiotu i rzekł: czego chcecie? Nie jestże nad nami łaska Boża, kiedy szanujemy amulet człowieka świętego. — A naszych szesnastu ubili ci barbarzyńcy, — odrzekł lud. — Była to kara, żeście świętości téj nie uszanowali u nich. Tłum uspokoił się, a Polacy daléj opowiadali swoje przygody. Najmłodszy z nich rozpłakał się przytém. — Ty płaczesz? zapytał Abd-el-kader. Wróciłbym cię do ojczyzny, ale jéj nie masz, jak powiadasz. — To mnie powróć przynajmniéj matce, która w ubóstwie, z żalu i rozpaczy może już nie żyje! Emir przystał i odesłał go jeszcze tego samego dnia do czat francuzkich, a późniéj dwaj pozostali, zostali wymienieni za innych Arabów.

Księgarz Murray w Londynie oświadcza, iż za rękopisma podawane do jego czasopisma pod nazwą kwartalnika wychodzącego, zapłacił dotąd 90,000 funtów szterlingów (600,000 tal.. Pismo to wychodzi już od lat 20.

Najbogatszy katolicki lord angielski, hrabia Shrewsbury wybudował w bliskości swéj letniéj siedziby Alton Towers wspaniały klasztor i wydał na wewnętrzne ozdoby 140,000 talarów.

Gazety opowiadają, że professor Grüsselbach w Sztokolmie doszedł tajemnicy, jak życie w martwym stanie przez wiele lat zachowaném być może. Doświadczył tego na rozmaitych zwierzętach, a wpadł na myśl tę na widok żab żyjących w środku kamieni. Zmniejsza on ciepło zwolna aż do stopnia, gdzie zwierzęta za pomocą zimna przechodzą w stan martwy bez nadwerężenia organów życia. W takim stanie mogą one sto i tysiąc lat przeżyć, a po ich obudzeniu żyć daléj tak świeżo i tak silnie, jak kiedy przechodziły w stan martwy. Po czynionych doświadczeniach, a mianowicie na małych wężach, które przez lat 6 zachował w takim stanie martwości i potém ocucił, oddał mu rząd młodą jednę dziewczynę, która dopuściła się dzieciobójstwa i przez sąd na śmierć skazaną została, aby na niéj podobne uczynił doświadczenie. W rzeczy saméj wprowadził ją w stan martwy i tak już dwa lata spoczywa, wyjąwszy bladość, wygląda nakształt śpiącéj. Doświadczenie to, trwać ma przez lat pięć, po których upływie professor ma zamiar dziewczynę tę z martwości ocucić i odkryć światu zdziwionemu swą tajemnicę.

Belgijczykowi pewnemu wyrządziło szczęście złośliwą psotę. Człowiek ten osadzony został w więzieniu na całe życie w Gent, za zabójstwo dokonane z zazdrości. Teraz przez spadek po krewnym został milionowym panem. Wystawmy sobie położenie tego nieszczęśnie uszczęśliwionego.

Jaką bank francuzki odznacza się czynnością, okazuje się już ztąd, iż w czasie upłynionego Października 50,000 weksli, wartości 44 milionów franków skasował. Te 44 milionów ważyło 440,000 funtów i przywieziono je na 220 wozach.

Szewc sędzią. Na przedmieściu w Mesynie, żył biedny szewc, jak opowiadają kroniki sycylijskie, znany i poważany ze swéj uczciwości, ale nadzwyczaj strapiony, kiedy widział zbrodnie bezkarnie uchodzące. Często myślał nadtém, jakby to zmienić i nakoniec zdawało mu się że odkrył sposób, — sam postanowił zostać sędzią mesyńskim. Skoro dopuszczono się zbrodni, badał troskliwie i odważał dowody za i przeciw i tak przychodził do przekonania. On sam wydawał wyrok, a niechąc by winowajca uchodził bezkarnie, sam postanowił wyroki wykonywać. Kupił na ten cel krótki karabin, łatwy do ukrycia pod płaszczem. Nigdy bez owéj broni nie wychodził, a spotkawszy winowajcę na odległém miejscu, zaraz na nim wykonywał swój wyrok za pomocą strzału. Przytém żył spokojnie i w przyjaźni ze swymi sąsiadami, między którymi nie raz zgodę kojarzył. Częste morderstwa wykonywane w okolicy miasta Mesyny, przerażały wszystkich, szczególniéj, że polegli należeli do wyższych stanów. Wicekról naznaczył wielką nagrodę, widząc, że w kilku miesiącach zabito pięćdziesiąt przeszło osób. Podejrzenie wcale nie padało na pobożnego, łagodnego i poczciwego szewca. Złéj wiary ludzie chwytani i osadzeni we więzieniach, łatwo z nich wychodzili, dowodząc że zbrodni takich niepopełnili. Nakoniec wicekról kazał ogłosić, iż zapłaci temu dwa tysiące piastrów, co wyda sprawcę tych śmierci, a jeżeli sam zbrodniarz się zgłosi, przysiągł i jemu wypłacić pieniądze i winę darować. Szewc ten z drugimi słyszał o tém ogłoszeniu, udał się do wicekróla i z pewną dumą rzekł do niego: ja to zabiłem tych pięćdziesięciu nicwartusów, dla tego, że ich sądy za zbrodnie nie ukarały. Potém wydobył z za nadrza zwitek papierów i dodał: tu wszystko znajduje się, co dowodzi ich winy, sam potwierdzisz moje wyroki. Sam nawet zasłużyłeś nieraz na tę samą karę za opieszałość swoją i już na tobie chciałem ją wykonać, tylko ta myśl cię obroniła, żeś jest zastępcą króla. — Wicekról wypłacił piastry, a szewc niechcąc by go chętka nie wzięła do dalszego wyrokowania, opuścił Messynę i chciał się przekonać, czyli w pozostałéj Europie lepiéj wyrokują. Lecz tu niemając środków do tego, tak się zniechęcił, iż uszedł na opuszczone miejsce i został pustelnikiem. Żył jeszcze długo i nie mógł

sobie przebaczyć, że za mizerne pieniądze, przestał wymierzać na zbrodniarzach swą sprawiedliwość. Mieszkańcy okoliczni czcili go jako pobożnego człowieka, a kiedy umarł wyryli na jego grobowcu słowa, które sam za życia powtarzał: Bóg jeno jest sprawiedliwy.

Anglik Warburton powiada w swém nowém dziele o krajach wschodnich, iż w kraju graniczącym z Abyssynią ten szczególniejszy zwyczaj zachowuje się, że panujący skoro za króla ogłoszonym zostaje, przenosi się na jednę wyspę i z niéj nigdy nie ukazuje się ludziom, wyjąwszy jeden przypadek — kiedy ministrowie do niego idą, aby go udusić; uduszonym zaś być musi, bo rzeczą byłoby niegodną, aby dumny monarcha Bahru umierał śmiercią powszednią, jako inni zwyczajni ludzie.

Wschodnio-indyjskie towarzystwo angielskie sprowadza rocznie przeszło 35 milijonów funtów herbaty do Anglii i płaci rządowi od cła za nią — dwadzieścia milijonów talarów,

W archiwum jednéj angielskiéj rodziny znaleziono rękopism, który zupełnie zmieni najsławniejszą tragedyą Szekspira. Odkryto rękopism wielkiego poety tego „Henryk IV., który się bardzo różni od ogłoszonego dramatu tegoż imienia."

MODY.

Paryż, dnia 9. Grudnia 1844.

Jakkolwiek nie nadszedł czas, w którymby występowano w wytwornych ubiorach, jednakowoż widzimy na wieczorach, a szczególniéj w teatrze włoskim nowy dobór strojów głowy i sukien, osobliwie kosztowne są koronki u nich i ozdoby. Suknie te jednak i stroje nazywają skromnemi, bo te nie mając żadnego, lub tylko skromne wystrojenie, już bywają policzone do mniéj okazałych. Tak suknia z ciężkiego jedwabiu w pasy lekkolśniące, uważaną jest za ubiór zwyczajny, jeżeli z przodu dwa tylko ma pasy koronek, w kształt fartuszka ułożone, przytém podwójną bertę koronkową i małe rękawy koronkowe, a u stanika klejnoty emaliowane lub kokardy perłowe. Przeciwnie zaś ubiór balowy: suknia krepowa o dwóch powłokach, ujętych na boku dwiema bukietami kwiatów lub półgirlandą. Także do wytwornych liczą ubiorów suknie pompadourowe, przerabiane złotem i jedwabiem, ozdobione blondynami, kwiatami, fręzlami złotemi lub śrebrnemi, alboli téż perłami. Perły jak się zdaje, nosić będą w téj porze przed innemi ozdobami, a to z téj przyczyny, że w Paryżu Richenet-Bajord zaczął je we właściwy sobie tylko sposób do ozdób wyrabiać.

Stroje głowy są tak liczne, i tak nic nieznaczącemi różnią się drobnostkami, iż trudno nam je wyliczyć. Tyle tylko powiemy, że wiele małych czepeczków koronkowych kwiatami ozdobionych nosić będą. Na lica wcale nie zachodzą, lecz że ta moda nie jednéj twarzy jest nie do twarzy, dodają do nich kwiat, kokardę wstążkową lub barbkę koronkową, aby czepeczek był więcéj do twarzy. Ustrój głowy balowy prawie wyłącznie z siatki bywa złotéj lub srebrnéj, tak dalece, że moglibyśmy powiedzieć, iż srebro i złoto coraz staje się modniejszém. — Stan u sukien jest długi i sztywny. Niektóre wizytowe ubiory, mają bardzo wązką przepaskę ze spinką złotą.

Dla mężczyzn nowym wierzchnim ubiorem jest tak zwany cybun, który ze wszystkich opończy coś ma wziętego. Do szlafroka podobny ze stanu wciętego i szalowego kołnierza, z resztą zaś, to do płaszcza zbliżającego się kształtem do surduta, to do miechopaletotu. Kamizelki i pantalony krojem dawnym z małemi odmianami.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz atłasowy, ozdobiony kwiatami i wstążką. Płaszczyk aksamitny. Suknia jedwabna w pasy.
2. Kapelusz aksamitny strojny rajskim ptakiem. Płaszcz kaszemirowy. Jedwabna suknia.
3. Płaszcz bronzowy z jedwabną niebieską podszewką i kutasami złotem przerabianemi. Surdut z czarnego sukna. Kamizelka atłasowa z szalikowym kołnierzem.

Z numerem 26. Dziennika domowego, kończy się rok piąty tego pisma, uprasza przeto redakcya szanownych prenumeratorów, o wczesne zamówienia na rok przyszły pisma tego na król. urzędach pocztowych.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*